

BIELAWSKIE SKRZATY

Jest w Bielawie góra, która nosi urzędową nazwę Góry Parkowej, choć miejscowa ludność często zwie ją Górą Krasnoludków.

Jest to ulubione miejsce spacerów, bo można tu odetchnąć świeżym powietrzem przesyconym aromatem świerków i modrzewi i podziwiać piękną panoramę miasta i całej okolicy, obramowanej od północy masywem Ślęży i Raduni.

Myliłby się jednak ktoś, kto by sądził, że jest to taka zwyczajna góra, jakich wiele.

Wnętrze jej bowiem podziurawione jak bryła szwajcarskiego sera, kryje wiele tajemniczych korytarzy, chodników, sztolni i podziemnych grot zwieńczonych przedziwnymi sklepieniami.

Wszystko to jest dziełem maleńkich duszków, czyli krasnoludków, zwanych także skrztami.

Miejscowa ludność zawsze odnosiła się do nich z prawdziwą czcią i szacunkiem, choć nie brakowało i takich, którzy przez złośliwość dworowali sobie z karzełków.

Skrzaty, zwykle spokojne i przyjazne miejscowym ludziom, wpadały w gniew, ilekroć ośmieliłby się ktoś kpić z nich lub żartować. Nikt nie mógł ująć kary za takie obelgi.

Krasnoludki od niepamiętnych czasów zamieszkiwały w swym podziemnym królestwie, strzegąc niezmiernych skarbów we wnętrzu góry ukrytych.

Znając zaś ludzką chciwość, jak tylko mogły, unikały ludzi. Tylko raz na sto lat i to w noc świętojańską, można się było spotkać z nimi.

A i to nie lada komu się udawało.

Trzeba było mieć nadzwyczajne szczęście, czyli, jak to mówią, "w czepku się urodzić".

Toteż upływało nieraz wiele setek lat, nim kto spotkał się ze skrztami.

Do wnętrza góry prowadziło tylko jedno wejście, tak ukryte wśród krzewów i zarośli, że wypatrzeć je można było jedynie przy blasku, jaki wydaje kwitnący w noc świętojańską kwiat paproci.

Zdarzyło się raz, że pewien gospodarz z Dolnej Bielawy, imieniem Adam, pracował w polu na dworskim folwarku, w miejscu gdzie dziś jest ulica Wodna.

Ani się spostrzegł, gdy nastał zmierzch i ciemności powoli skrywały ziemię.

„Ale cóż to?” W zapadającym mroku ujrzał Adam jakiś blask promienny, jasność niezwykłą, która srebrzystą aureolą okalała Górę Krasnoludków.

Adam, człek nie w ciemię bity, a przy tym "w czepku urodzony", zdumiał się zrazu, lecz wnet pojął, co to oznacza. Wszak to wigilia św. Jana, świętojańska noc, noc dziwów i czarów. Przeżegnał się nabożnie i przez ramię splunąwszy trzy razy, ruszył Adam na przełaj ku jasności srebrzystej.

Bez trudu znalazł wejście do wnętrza góry prowadzące. W długim, łuczycami oświetlonym korytarzu stały rzędem różnej wielkości beczki i kadzie, a każda po brzegi napełniona złotymi dukatami i klejnotami precudnej roboty. Pociemniało Adamowi w oczach od tego bogactwa.

Chciwie zanurzył dłonie w pierwszej beczce.

Lecz co, u diaska?! Dłonie były puste. Zaklął siarczyście i wykrzyknął ze złością: -

„Przekłete skrztaty! Ich to sprawka, nie może być inaczej!”

W tej samej chwili wszystko zniknęło, a Adama na powrót otoczyła głucha ciemność. Mimo mroku dostrzegł z przerażeniem, że wokół niego uwijają się małe i zwinne postacie i rychtują coś zawzięcie, co kształtem coraz bardziej jeło przypominać szubienicę!

Włos się chlōpu zjeżył na głowie, kolana zadrżały i poczuł suchość w gardle. Wtem rozległ się piskliwy krzyk:

"Łapać tego hultaja w czerwonej czapce!"

Adam hultajem nie był, ale to jego głowę zdołała czerwona czapka.

Poczuł, jak unosi go przemożna siła, stawia pod szubienicą, ktoś mu zarzuca powróż na szyję, pęta zaciska się coraz bardziej.

BIELAWSKIE SKRZATY

Nieszczęśnik miota się i wije, krzyczy przeraźliwie, żebrze o litość, błaga o pomoc. Ale kto mu pomoże, zagubionemu w leśnej głuszy, w tę noc świętojańską, noc dziwów i czarów...
Dniało już, gdy Adam zdrow i cały, acz zimnym potem zlany, ocknął się na swym polu, tuż obok dworskiego folwarku w Dolnej Bielawie.
Szubienica, krasnale i beczki napełnione złotem, wszystko jak sen-mara zniknęło.

Wiele, wiele lat upłynęło od świętojańskiej przygody Adama.
Dużo się też na świecie zmieniło.
Rozrastała się Bielawa, na zachodnim zboczu Góry Krasnoludków zaczęto drążyć skały do budowy nowych domów i dróg i coraz więcej ręcznych krosien klekotało w domach mieszkańców.
Spokojne dotąd życie krasnali zostało zakłócone.
Wtedy to postanowiły opuścić Bielawę i poszukać nowej siedziby.
Pewnej nocy zastukał do chaty Herziga w Środkowej Bielawie krasnoludek, prosząc, by co rychłej konia przygotował i wóz drabiniasty do podróży dalekiej wyrzucił.

"Kiedy Bielawa była cichą i spokojną wioską" mówił krasnoludek „dobrze nam się żyło, ale teraz nie sposób tutaj żyć, gdy uszy pełne są stuków i hałasów.”

Jeszcze tej samej nocy, opasawszy starannie pieczarę pełną niezmiernych skarbów, łańcuchem sporządzonym z kutego złota, opuściły krasnoludki swą górę i na Herzigowym wozie udały się w drogę. Zamieszkały z dala od ludzkich siedzib, na górze Ślężą zwanej, którą pokrywał gęsty, nieprzebyty bór.
Do dziś pędzą tam życie w ukryciu.

Za przysługę, którą im Herzig wyświadczył, napełniły jego wóz ... zeszlęym listowiem. Ten nieco dziwny dowód wdzięczności obruszył Herziga do żywego.
Kiedy znalazł się w bezpiecznej odległości, wyrzucił liście do przydrożnego rowu. Na szczęście trochę listków pozostało w wozie, które, gdy powrócił do domu, przemieniły się w szczerę złoto.
W ten sposób krasnoludki odwdzińczyły się Herzigowi za jego trud. Dzięki temu stał się bogatym człowiekiem. To właśnie on postawił pierwszy murowany dom mieszkalny w Bielawie (w 1720 r.), stojący do dziś.
W dawnych czasach budynek ten nosił nazwę „Domu Herziga”, później zwano go „Pruskim Hotelem”, a obecnie mieści się w nim dom handlowy „Labirynt”.
W taki oto sposób legenda splotła się z życiem.